Ner 7. Kraków, 18go Lutego. 1861.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 6 złr. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:
Bez mód:
Rocznie . . 7 złr. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 złr. 40 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „
„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr. płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 złr. 30 centów wal. austr. — Talar pruski przyjmuje się po 2 złr. w a.
Inseraty (stósowne) opłacają się: za pierwszorazowe umieszczenie od wiersza petytowego 7 cent., nastepnie po 4 cent. Dokłada się 30 cent. za każdą razą na stępel rządowy.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie**, Ulica Sławkowska.
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane księgarnie.

Cierpliwość.

Cnota, wymieniona w nadpisie artykuliku, zwycięża, jeżeli już nie wszystko, to pewnie większą wszystkiego połowę, tę mianowicie, której nie można dozwalać, aby tryumfowała. Dobrze przeto mówimy, że cierpliwość zwycięża wszystko *). Już to nasi ojcowie wielką mądrość przekazali nam w przysłowiach. Nie na jeden frasunek, nie na jedną wielką dolegliwość duszy niczem, chociaż byłbyś najpierwszym mowcą, tak dobrze nie odpowiesz, jak przysłowiem.

Kiedy Bóg w mądrości swojej przedziwnej dopuści lub na pojedyńczego człowieka, lub też na cały naród krzyż boleści do podźwignienia tak ciężki, iż zdaje się, że sił zabraknie do tego, wtedy trzeba tylko cierpliwości. Tysiące pokus najczęściej godzą w duszę człowieka wtedy, gdy jest w niedoli. Walka z niemi, a walka konieczna, wtedy tylko zwycięzko się zakończy, gdy cierpliwości pancerzem pierś uzbroimy swoją.

W piśmie świętem bardzo częste napotykamy przykłady tryumfu cierpliwości nad pokusami szatana. Job, jęczący w nędzy i w ranach choroby, znosi cierpliwie okropne dolegliwości, wiara jego nie upada, odbiera od Boga nagrodę swojej pokory bohaterskiej, swojej cierpliwości świętej. Cierpliwość stwarza i potęguje pokorę, a pokora niebiosa przebija, bo jest największem męztwem. Chrystus, kuszony od czarta na puszczy, zostawił nam przykład świętej i boskiej cierpliwości. Wyznawcy Jego, w pierwszych czasach prześladowania, cierpliwością zwyciężyli los świata i srogość śmierci.

Sprawiedliwie też w dawnych czasach Polski baczyli starsi na zaszczepianie tej cnoty w młodziuchne serca. A że przeświadczonymi byli, iż niewiasta na daleko więcej przykrości świata jest wystawioną, niż mężczyzna, bo na jej serce tkliwe więcej, niż na męzkie pocisków godzi, wprawiali ją zawczasu do praktyki cierpliwości. Kiedy pan młody doświadczyć chciał cnót swojej przyszłej żony, (panny, jak ją zwykle zwał całe życie nie bez powodu), dawał jej pogmatwany kłębek nici, który ona z najspokojniejszą cierpliwością rozgmatwała.

I wielką słuszność mieli przodkowie nasi: Kobieta cierpliwa wnosi szczęście w dom swego męża. Ona cierpliwością w domu pokonuje mniej potrzebne nawyknienia, nawet i zdrożności.

Wejrzyjmy w sprawy publiczne.

Jako pojedyńczy człowiek wystawionym bywa często na próby od Boga, aby wytrwał w cierpieniach i dolegliwościach, tak i cały naród ulega nieraz tej woli Opatrzności, i aby w niedoli i cierpieniu nie upadł, cierpliwością tylko przeciwności losu zwyciężyć powinien.

Któż z nas nieczuje już dziś o ile cierpliwość nasza dopomogła nam do tego, iześmy o mocy Boga nie zwątpili?

Pojedyńczy człowiek daleko łatwej nieprzyjaciela swego pokona cierpliwością, aniżeli głośnem utyskiwaniem na krzywdy od niego doznane.

Prawda, cierpi często prześladowania, oporem czynnym rzadko kiedy zdoła je przezwyciężyć, cierpliwością dzielną pokona je zawsze.

Cofnie się bowiem i najzaciętszy nieprzyjaciel, skoro widzi, że niewiele sobie robią z niegodziwości — że nią już nie pogardzają; lecz się nad nią litują.

Prócz tego jeszcze, iż ogólnie i po wszystkie czasy cierpliwość, jako niezbędna cnota, zalecaną być winna, dodać tu powinniśmy i to, że bywają pewne chwile, pewne ważne przejścia tak w życiu pojedynczego człowieka, jako też i w życiu całych narodów, w których cierpliwość przedewszystkiem praktykować nam trzeba.

Że zaś my Polacy i dzisiaj właśnie w takiej ważnej dla nas chwili się znajdujemy, wiadomem być powinno każdemu, kto jasno widzi, co się dzieje w świecie.

Więc uzbrójmy się w pancerz cierpliwości, my, którym nieżyczliwi zagrażają, z których nieprzychylni nieobacznie naigrawać się nieprzestają, uzbrójmy się w cierpliwość przeciwko wszystkim nam nieżyczliwym, a Bóg widząc wytrwanie nasze, pobłogosławi nam jako przodkom naszym błogosławił.

Wierzmy, powtarzam kończąc te słowa, szczególniej do niewiast polskich wystósowane, jako do tych, które najlepszy dać nam mogą przykład cierpliwości, wierzmy w prawdę staropolskiego przysłowia, które powiada, że *cierpliwość wszystko zwycięża*.

⊙

*) Oczywiście cierpliwość, niewykluczająca dzielności, a nawet tę zastępująca, gdy jej wszystkie drogi zamknięto.

MARYA LUDWIKA GONZAGA.

Szkic historyczny.

Przez Autora

ANNY JAGIELLONKI.

(Ciąg dalszy).

Przyszedł długo oczekiwany dzień sejmu (2 maja 1661), na którym kwestya elekcyi najpierw wniesioną być miała. Nieszczędzono niczego, aby pozyskać przyjeżdżających posłów ziemskich, a skąpa zresztą królowa całą swoją ku temu celowi kasę poświęciła. Król na samym początku sejmu porozdawał wakanse,' aby ludzi pozyskać. Otoczono tron aureolą chwały ostatnich zwycięztw

nad Moskwą, uznano zasługi popularnego bohatyra szlachcica, Czarnieckiego, ofiarowaniem mu od tronu starostwa tykocińskiego. Królowa obsypywała grzecznościami obrońcę Polski z roku 1655, a przez ajentów kokietowała szlachtę. Podczas sejmowych obrad widziano jej twarz pełną wyrazu, wyglądającą z za krat loży przylegajacej, umyślnie ku temu celowi zrobionej. Nad głowami sejmującej szlachty i panów unosiła się myśl żelazna energicznej niewiasty, badając każdą chwilę korzystną, każde niebezpieczeństwo uprzedzając.

Senatorowie i biskupi byli prawie wszyscy pozyskani. Jan Kazimierz, człowiek wrażliwy, a mający momenta prawdziwego, extatycznego prawie natchnienia, momenta, które często u zmysłowych i nerwowych znajdujemy natur, wygłosił sejmowi ową sławną mowę proroczą, w której wskazał na grożące od trzech sąsiadów niebezpieczeństwo, mowę, która się co do litery niestety! sprawdziła: „Bodajbym niebył fałszywym prorokiem, ale sądzę że obawiać się należy, żeby bez takiej elekcyi o jaką wnoszę, rzeczpospolita nie poszła na rozszarpanie narodow: Kozak i Moskal zagarną ludy językiem bliższe do siebie i nawet księstwo litewskie wezmą; Wielkopolskę i pogranicza Brandenburczyk weźmie, a dom austryacki korzystając z pory o Krakowie pomyśli.“

Niepodobna, aby wrażenie tej mowy niebyło głębokiem, ale to pewna, że skuteczność jej osłabiły zakulissowe sprawy, królowej, że wieść o jej machinacyach terroryzowała szlachtę więcej, niż proroctwa nieszczęść, wyrzeczone w chwili, gdy sztandary moskiewskie, świeżo zdobyte krwią polskiego rycerstwa, zdobiły tron, gdy jeńcy moskiewscy chylili czoła przed majestatem królewskim. Mowy Prażmowskiego o kandydacie obrać się mającym, wyraźnie książęcia D' Enghien zalecające, osłabiły do reszty wrażenie u szlachty, spodejrzliwiałej pod dworskiemi Wazów rządami. Wystąpiła szlachta, Ledochowski i Powalski zwrócili uwagę na niebezpieczeństwo, elekcyi wolnej grożące, a odezwawszy się raz w obronie wolności i swobód, zniszczyli raz na zawsze starania królowej, którym w zasadzie trudno odmówić zbawienności, chociaż politykę użytą do dopięcia celu, politykę korrupcyi i niemoralności bezwzględnie potępić należy.

Charakterystyczną jest rzeczą, że pominięcie Grzymułtowskiego, faworyta domu, przy rozdziale zaszczytów, stanowczo się do porażki dworu przyczyniło. Grzymułtowski, człowiek prywatny chwycił się odtąd sprawy Lubomirskiego. Milczenie tego ostatniego podczas sejmu, akt proszowski przed sejmem spisany, wychodzący od obywatela tak znakomitego, niemniej przeważnego był wpływu.

Ale porażka r. 1661 niepowstrzymała królowej i jej stronników. Upatrując w Lubomirskim główny powód upadku projektu, chwyciła się królowa wszelkich środków i matactw, aby go zgubić. Doskonały do tego sposób podawała konfederacya wojska pod laską Swiderderskiego, mająca na celu uzyskanie zaległego żołdu. Mogła ona na wszelki przypadek służyć królowej: w razie uchwycenia się tronu, mogła zniweczyć władzę hetmańską Lubomirskiego, w razie przeciwnym podać sposób potępienia marszałka jako burzyciela wojska. Obu tych sposobów użyła Marya Ludwika. Widząc, że żadne groźby i prośby niepotrafią ugiąć niezłomnej marszałka woli, jedną ręką sypała pieniądze między wojsko, i wieści Lubomirskiego obmierzające, nadawała większą władzę Czarnieckiemu, i podnosiła chorążego Sobieskiego, drugą wskazywała na mniemane fomentacye marszałka, zarzucała mu, że się z żołnierzami ściska i zapatrując się na świeży przykład Oliwera Kromwella dąży do protektoratu nad rzeczpospolitą.

Nie tak łatwą jest rzeczą wyśledzić prawdę w tej gmatwaninie kabał i matactw czysto francuskich. Pisarze współcześni wzięli sobie za obowiązek prześlizgać się między stronnictwami, aby nikogo nieobrazić, pamiętnikarze jak Pasek, Jemiołowski, Jerlicz niemają dostatecznego wglądu w tajemnice, i sądzą z szlacheckiego widzimisia lub namiętności, sam nakoniec Lubomirski w swoim manifeście, gdzie sprawę swoją przed sąd szlachty wyprowadza, występuje nadto jawnie w charakterze pana karmiącego frazesami szlachtę braci, aby mu bezpośrednio wiarę przypisać można. To pewna, że Lubomirski niezasypiał sprawy, że jego potężna natura, natura lwia, raz trapiona pociskiem nieprzyjaciół, pornęła gwałtownie w górę i uległa tak często u nas spotykanej logice namiętności. To pewna, że zagrożony intrygami królowej w wojsku, starał się zatrzymać nad nim władzę, to pewna, że się z dumy rodowej chwycił grzesznego sposobu opierania się o dwór wiedeński, osłaniania się aureolą cesarstwa i błyskania tytułem książęcia świętego Rzymskiego Państwa. To pewna, że namiętność zrobiła go, z nieprzyjaciela elekcyi, stronnikiem polityki austryackiej, a nawet prostem jej narzędziem. Ale i to pewna, że namiętności jego walczyły długo z widmem sumienia, że prześladowany czarną niewdzięcznością za swoje zasługi wielkie w ojczyznie, że postponowany w obec tych, co świeżo na łasce dworu, jak na drożdżach, wyrośli, długo się wahał stanowczych użyć środków, co więcej zaś, że używszy ich cofnął się w chwili, gdy świętokradztwo mógł popełnić. To go czyni wielkim w upadku, to go podnosi nad Sapiehów za Jana III, to go czyni nareszcie świętym w obec Szczęsnych Potockich i Klemensów Branickich.

Konfederacya wojska przybrała groźne rozmiary. Krzyk skonfederowanego wojska, wołającego o zniesienie projektu elekcyi i o żołd, zamącił powagę sali sejmowej, jak lawina rósł związek, wywołał pod Judyckim drugi litewski, który się splamił morderstwem dokonanym na hetmanie polnym Gosiewskim. Kamarylla dworu przerachowała się. Prażmowski radził przyzwać Tatarów. Milczący Lubomirski tupnął nogą na tę haniebną radę niszczenia braci przez pohańców. Ale Lubomirski nieodmówił posłuszeństwa, wszedł on w komisyą dla traktowania z wojskiem złożoną, komisyą, która miała skutek pomyślny i może niepróżnem jest twierdzenie jego, że najbardziej na jego pacyfikacyą wpłynął. W kościele bernardyńskim lwowskim marszałek Świderski ugiął kolano przed królem, a kanclerz Prażmowski odczytał akt ułaskawienia, w srogich ułożony wyrazach. Król gotował się do nowej moskiewskiej wyprawy.

(C. d. n.)

O WYCHOWANIU,

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Zob. Nr. 1, 2 i 4).

W pięknym artykule *Zaufanie*, już nam ks. Serwatowski wykazał nieodzowną potrzebę, by matka najzupełniejsze zaufanie posiadała córki. Matka powinna być najpierwszą przyjaciołką córki — a córka to uznać i objąć powinna w całem najobszerniejszem znaczeniu miłości dziecięcej. Ciągły wpływ matki wszędzie i zawsze, obejście łagodne a rozsądne, i nie popuszczanie

dziewczątku swawolnych skrzydełek, wskazywanie jej co jest dobrem a co nagannem; przemawianie od serca, z powagą bez grawienia; baczenie na samą siebie, by jak najlepszy pod każdym, *drobiazgowym nawet,* względem dawać przykład; przytem i pieszczota, żarcik niekiedy, niespodzianka, pośmiać się z dzieweczką, — otóż co zaufanie zjednać może. Ten wpływ matki i usiłowania, by pozyskać zaufanie córki, powinny się zacząć od najpierwszych latek dziewczątka — bo jeżeli matka nie zjedna go sobie w trzechletniem dziecku, nie pozyska go pewno, gdy córka lat piętnaście skończy. Inni ją uprzedzą — bo młode serce potrzebuje zwierzać się przed kim z wrażeń doznanych — i chwila ta, i wybór tej poufałej osoby, są niekiedy na całe życie stanowcze.

Szczególniej niechaj matka zwraca uwagę na sługi, domowników i rowienniczki dziewczątka, by ich niewłaściwemu nie uległa wpływowi; by nie nabrała od nich nagannych narowów: zamiłowania plotek, obmowy, wyśmiewania, przedrzeźniania i przekręcania posłyszanych wyrazów; łakomstwa, nieokrzesanych ruchów, wyrażeń sprosnych i t. p. Przedewszystkiem zaś przestrzegać należy, by dziewczynka żadnych przed matką nie miała tajemnic: jeżeli od małych zacznie *sekretów*, to łatwo do ważniejszych przyjdzie.

Zaufanie córki do matki jest dobrem nieocenionem, nieokreślonem, nieobliczonem — a zbawiennem na całe życie, gdy z rozwijaniem się umysłu i serca nabiera rozleglejszych rozmiarów i wyższego znaczenia. Gdy panna zacznie w towarzystwa uczęszczać, matka powinna dla niej *najpierwszą* zostać *powiernicą:* jej powinna zwierzyć się z każdego wrażenia; jej powinna powtórzyć rozmowy, które ją zajęły — pochlebne i słodkie słówka, które jej poszepnięte zostały. A matka tem wrażeniem dziewczęcia i tem zwierzeniem się poufnem kierować, czuwać nad niem i rady jej swojej oględnie udzielać powinna, mianowicie też względem młodych mężczyzn, którzy występującej w świat panience pierwsze rzucą bukiety — wieńce i woń taka młody umysł odurzy, a barwy olśnić potrafią.

Jeżeli który z młodych ludzi okazuje pannie więcej grzeczności od drugich, a rodzice o nim nie są dobrze uprzedzeni, powinna matka od razu, na podstawie zyskanego zaufania, z córką o tem pomówić, i dalszemu zbliżaniu się kawalera tamę położyć. Młode serce tak łacno wrażeniu ulega: każde czulsze wejrzenie, każde i najlżejsze słówko wielbiące na bardzo bujną pada rolę, a potem, jakżeż trudno silniejszym jego uderzeniom granice naznaczyć! Zabójcze są niekiedy wyrazy one pierwsze, które je rozbudzą. A czyliż i łudzenie młodego człowieka, jakowaś nadzieja, nie jest także rzeczą sumienia? On ku tej nadziei — której mu nie odbierają — wszystkie swoje zamysły i działania skieruje: traci czas na *konkurencyą*, naraża się na koszta — w tem panna na raz jeden swojej odmawia mu ręki, i runie gmach cały, który sobie w złudnej nadziei i dobrej wierze był zbudował. A bywało już, że niejeden przez taką *konkurencyą*, łudzony pozorami, mienie swoje zaszargał. Niechaj matka panny postawi się na miejscu matki młodzieńca i powie sobie: „Co tobie niemiło, nie czyń bliźniemu tego“. Panna postępująca w ten sposób, pewnie zacnego chybi małżonka.

Bywanie wielu młodzieży w domu rodziców, nie jest pod żadnym względem korzystnem dla panny: nabierze zbytecznej śmiałości w przestawaniu z mężczyznami, a często i kokieteryi. Przypominam sobie nader właściwe postępowanie jednej rozsądnej matki, i dbałej o *rzeczywiste* szczęście swoich córek. Młody książę, należący do najpierwszych rodzin w kraju, poznał córki jej na balu. Panienki ładne, zgrabne, powabne, podobały się jemu — przedstawił się, tańczył z niemi dużo, był z wizytą, i otaczał je wszędzie uwagą swoją i grzecznością, matka aż nadto dobrze wiedziała, że córka jej nie jest partyą dla księcia: bo żadna z okoliczności nie sprzyjałaby takiemu zamiarowi, gdyby go książę i całem sercem był pochwycił. Nie uwodziła się także próżnością i niedorzeczną pychą w obec drugich, że jej córkom książę dworuje: nie szukała w tem chwały żadnej, ale zauważyła bardzo rozsądnie, że to raczej panienkom zaszkodzić może. Przeto dnia jednego, gdy panicz zjawił się znowu, wprost ozwała się do niego: „Mości książę, nader przyjemnem jest towarzystwo twoje, a czynisz nam zaszczyt szukając naszego, lecz winnam poprosić księcia, byś zaprzestał tych pochlebnych dla córek moich grzeczności. Książę zechcesz zrozumieć matkę, bo znasz świat i stosunki towarzyskie, nie weźmiesz mi tego za złe, i poprzestaniesz tych zobowiązujących grzeczności dla córek moich, zabierając z sobą nasz szacunek i życzliwość.“

Książę zarumienił się — wyrzekł słów kilka pomięszany — a potem serdecznie rękę matki uścisnął, której szczerego uszanowania i uznania rozsądku jej odmówić nie mógł.

Niezadługo potem panienki odpowiednio za mąż powychodziły.

Wybór przyjaciółki powinien być wielce a wielce ostrożny. Pierwszą, najpierwszą przyjaciołką winna być matka — powtarzamy raz jeszcze — i ta przyjaciółka najważniejsza wyborem drugich kierować powinna. Niekiedy zły wybór staje się nader przeważnym, i smutne zwiastuje skutki. Panienka powinna mieć przyjaciółki pomiędzy rówienniczkami swojemi, pomiędzy współuczenniacmi, bo taki stosunek przyjazny, życzliwy, rozwija serce i usposobi ją korzystnie do przyszłych towarzyskich stosunków, jako żonę, matkę i obywatelkę. Panienka, która nie zazna uczucia przyjaźni, staje się istotą oschłą, samolubną — a od takich niewiast zachowaj nas Panie! Kobieta *egoistka* jest *anomalią*, bo cechą niewiasty być winno: niesienie szczęścia drugim i zależność szczęścia własnego od istot ukochanych; jej życie zwać się *poświęceniem* może, bo ona sercem żyje.

Niechaj tylko poświęcenie lada odrobiny nie nazywa się *ofiarą*: bo wtedy i dobra wola stanie się śmieszną, gdy zechcemy, by przecenioną została. *Poświęcenie, ofiara,* wielkie to słowa i znaczenia wielkiego; *poświęcenie* niesie serce przepełnione miłością, którą czynami i życiem uświęca swojem, bo w czynach dopiero jest namaszczenie. *Ofiarą* zowiemy zrzeczenie się szczęścia własnego dla wielkich, świętych obowiązków, zrzeczenie, przynoszące drugim pomyślność i szczęście. A rzadkie to takie ofiary. Przeto wyrazów: *ofiara, poświęcenie,* nie należy się nadużywać i *profanować* czczem ich użyciem. *(D. c. n.).*

Sprostowanie:

W Nrze 2gim, w artykule *O wychowaniu* wiersz 20 od góry str. 4: zamiast: Matulki dzieci, czytaj: *Malutkie dzieci* i t. d.

I.

MODLITWA,

Ty, coś Sam z Siebie dał światu istnienie,
Królu najwyższy na ziemi i niebie;
Coś słońcu kazał rozsyłać promienie,
I raczysz słyszeć wzywających Ciebie!

O! wydal proszę wszystko z serca mego,
Coby się Twojej sprzeciwiało chwale,
Aby, w ostatnim dniu sądu Twojego
Na lewą stronę nie ważyły szale.
O! nie odwracaj się odemnie Panie!
Spraw, by ma dusza, smutkiem uciśniona,
Cześć Twą głosiła, a za Twe karanie
Dzięki składała, w stałość uzbrojona.

II.

WIOSNA I PO WIOŚNIE.

Siostro! gdy wiosna nadchodzi,
Czy ty wnikasz w wiosny życie?
Czy w kwiecistej łąk powodzi
Czujesz także serca bicie?

W każdej, trawce wdzięku tyle!
W każdym kwiatku upojenie;
Lecz mijają szybko chwile
W których wzrosło uniesienie?

Krasne kwiecie dzisiaj błyszczy
Jak ognistych słońc spojrzenie,
Lecz je chwila jedna zniszczy,
I pogrzebie zapomnienie.

1860. r.

STANISŁAWA K.......SKA.

OBRAZKI

z życia świątobliwych i bogobojnych

Polaków i Polek;

(ofiarowane młodemu wiekowi przez Józefę Szmigielską i Alex. z Chomętowskich Borkowską).

Do zacnej, pod tym tytułem wydanej niedawno w Warszawie książki, napisała wstęp p. Seweryna z Żochowskich Pruszakowa. Wstęp ten będący najwłaściwszem objaśnieniem ważnego zadania szanownych autorek tego wydawnictwa, określa w pięknych słowach potrzebę podobnego dzieła. Oto są słowa szanownej autorki: „Patrząc na te potężne filary naszego kościoła, co wyrosły z ziemi, a nieba dobiegły wierzchołkiem, jakże człowiek czuje się małym i słabym, jak ubogim w swoich chęciach, jak szalonym w swojem zarozumieniu!

O za mało, za mało ścigamy okiem te nieśmiertelne pochodnie, któreby nam nieustannie przewodniczyć powinny na każdym kroku życia. Za wiele przywiązujemy wagi do bluszczu, co oplata skroń bohaterów ziemi, ścigamy czyny wielkich poetów i uczonych, wielkich wojowników, a wielu z nas zaledwo zna imiona tych synów światłości, którzy wiarą zdobyli niebo, a miłością ogarniają ziemię i święte zsyłają jej natchnienia. Poprawmy się z tej grzesznej obojętności, szukajmy prawdy i na ziemi, bo wszakże Bóg wszędzie rozsiewa jej iskierki; ale przedewszystkiem szukajmy jej w niebie, bo tam płonie nieśmiertelne jej ognisko.“

Sądzę, iż każdy zgodzi się ze zdaniem w tym wstępie wyrażonem. Rozwinąwszy je tylko nieco szczegółowiej, t. j. zastósowawszy wyłącznie do naszego narodu, dodać musimy i to, że właśnie tego nieba Polaków nie znamy. .

A jest tam w niebie polskich świętych dosyć,
Więc nam się łatwiej uczyć od nich cnoty,
Łatwiej swojego o litość poprosić,
Onić tam czują... żeśmy tu sieroty...

Więc znać nam przedewszystkiem kapłanów prawdy w niebie, znać naszych świętych braci. Cześć tym, którzy nas z nimi zapoznają. Miłość ojczyzny rozciąga się do najdrobniejszego pyłka swej ziemi, jak więc potężną być ona winna, dla gwiazd jej rodzinnych, gwiazd przyświecających nad jej pomrokiem, nad jej nocą! A święci Polacy i święte Polki, to gwiazdy nad Polską, to opiekuny nasze, orędowniki nasze. Więc dość zdaje mi się dowodów prawdy, treść do tej książki stawiającej, dość objaśnienia słów szanownej autorki, która pod nieprzyjazną cenzurą w Warszawie, wszystkiego wypowiedzieć nie mogła. Co powiedziała ona, myśmy uzupełnili, tem samem oceniając prawowite i zacne dzieło sz. autorek, wysoko.

Przyjrzyjmy się bliżej temu dziełku. Składa się ono z dwóch części. Część Isza zawiera w sobie żywoty świętych i błogosławionych, IIga bogobojnych.

W części pierwszej napotykamy żywoty następujące: Świętego Wojciecha, arcybiskupa gnieźnieńskiego, ś. Stanisława Szczepanowskiego, biskupa krakowskiego; błogosławionego Żurawka, rodem z Opatowca, zakonnika Benedyktynów Nitrejskich, który wiele miał sławy z leczenia cudownego garnących się ku niemu włościan; Juty Konopackiej córki majętnego Pomorzanina Wilfryda z Sagerzhausen; Wincentego Kadłubka, ojca kronikarzy naszych, który dla spokoju i bogobojności żywota złożył biskupstwo swoje r. 1218, zamknąwszy się w klasztorze Cystersów w Jędrzejowie; Jacka Odrowąża z Kamieńca i brata jego Czesława; siostry ich Bronisławy, z której żywota podamy naszym czytelniczkom poniżej parę ustępów; Salomei z Krakowa, królowej Halickiej; ś. Kunegundy królowej polskiej; Jadwigi, żony Henryka Brodatego, księcia na Szląsku; Piotra z Krempy i 40 męczenników w Sandomierzu; Jana Prandoty biskupa krakowskiego; Jana z Dukli; Kazimierza Jagiellończyka, królewicza polskiego; Ładysława z Gielniowa; Izajasza Bonnera, słynnego ze swego poselstwa na sobor konstancyeński sprawę Hussa rozstrzygający; Stanisława Kazimierczyka; Michała Giedrojca; Szymona z Lipnicy; ś. Jana Kantego; Ludwiny z Kent i ś. Stanisława Kostki.

Oto zastęp naszych świętych orędowników i orędowniczek. Tych to gwiazd polskiej ziemi żywoty stanowią część Iszą zacnego dzieła. Wszystkie pisane są z wielkiem religijnem namaszczeniem, gorąco, prawdziwie po chrześciańsku. Ponieważ sądzę, iż z naszych czytelniczek nie jedna tych wszystkich tu wymienionych świętych Polaków i Polek nie zna, przytaczam tu w wyjątkach, zastósowanych do pisma płci pięknej poświęconego, żywoty świętych niewiast i dla obznajomienia z ich żywotem czytelniczek, i dla okazania pięknej pracy dzieła pod rozwagę wziętego. Owóż o świętej Bronisławie czytamy na karcie 71 te słowa pióra p. Aleksandry Borkowskiej:

„W trzynastem stóleciu, tak obfitem w świątobliwe postacie, szczególniej od Boga ubłogosławiony był w Polsce

szlachetny dom Odrowążów. Prawie jednocześnie dał on ojczyznie w biskupie Iwonie, mądrego i gorliwego o dobro kościoła pasterza; w synowcach jego Jacku i Czesławie wielkich patronów; a wreszcie w krewnej ich Bronisławie, błogosławioną w niebie orędowniczkę. Bronisława przyszła na świat w Krakowie, około roku 1205. Ojcem jej był Stanisław Prandota, a matką Anna z domu Gryfów. Młodziuchna dzieweczka garnęła się ku Bogu od lat pacholęcych, a im była starszą, tem widoczniejszą się stawała rzadka jej doskonałość. W szesnastym roku piękna równie duchem jak ciałem, wzgardziwszy uciechami świata, oddała się na służby Chrystusa. Przyjąwszy regułę Norbertanek, osiadła w ich klasztorze na Zwierzyńcu i wiodła tam żywot pełen świątobliwości. Miłość bliźniego była w niej gorąca, bo oparta n miłości Boga, wypływającej z silnej wiary; nieraz też pracując około dobra drugich, podołała czynnościom, będącym nad słabe siły niewieście.

Jacek święty nawiedzał nieraz klasztor Zwierzyniecki; z każdych takich odwiedzin Bronisława wielką odnosiła pociechę; miłowała bowiem Jacka jako pokrewnego sobie brata, i czciła i wielbiła w nim zarazem świątobliwą doskonałość.

Wdzięczne bardzo uszom słuchających bywały ich rozmowy o życiu mającem się zacząć w chwili śmierci ciała, o tym dniu bez końca, światłości, której nigdy nie zakryją chmury, mroczące ziemski żywot upadłej ludzkości.

Zdarzało się niekiedy, że Bronisława bawiąc długo na modlitwie wpadała w zachwycenie, w którem dusza jej czuwała, a ciało bywało uspione. Razu jednego, gdy dłużej w tym stanie pozostawała jak zazwyczaj, i nic nie widziała ani czuła w około siebie, zatrwożyły się siostry i zaczęły ją przywoływać do życia. — Powiedz nam miła córko — pytała jej przełożona, skoro przyszła do przytomności — czy nie czujesz się teraz chorą, bo lica twoje zbladły?

— O! nic mi nie jest, wielebna matko — odparła Bronisława. Miałam widzenie tak słodkie i miłe, że dotąd czuję się radośnie wzruszoną.

— Opowiedzże nam coś widziała — prosiły siostry.

— Nie wiem czy podołam temu — mówiła Bronisława — bo nie łatwo wyrazić martwemi słowy zachwycenie ducha, ale stanie się zadość waszemu żądaniu.

— Otóż najpierwej ujrzałam jasność wielką po nad roztwartem niby sklepieniem mej celi, a wśród tej jasności snuły się chóry aniołów i śpiewały tak cudnie, że podobnych dźwięków nie zazna żadne ucho i wiecznie za niemi tęskno będzie temu, kto je raz zasłyszał... Nagle ucichły wszystkich niebiańskich lutni pienia i czoła wszystkich duchów schyliły się w pokorze, a ja w błogim zac wycie ujrzałem zstępującą wśród nich Najmiłosierniej zą i Niepokalaną. Wyciągała ramiona ku ziemi, zkąd spł wała w górę na falach obłoków biała jakaś postać. Jakiż był mój podziw i radość, gdy w tej postaci rozpoznałam brata mego Jacka. Królowa Niebios ujęła go za rękę, gdy się do niej zbliżył i w jasnej przestrzeni zabrzmiały cicho lecz dźwięczniej niż muzyka aniołów te słowa: „Pójdź sługo mój wierny odebrać zgotowaną dla ciebie nagrodę.“ W tej chwili widzenie moje znikło i zostałam pod wpływem radosnego wzruszenia.

Zadumały się głęboko siostry nad tem opowiadaniem; zbudził je jakiś niezwykły rozruch w klasztorze: jedna z nich wybiegła dowiedzieć się co go spowodowało. Wkrótce powróciła zalana łzami, przynosząc wieść żałosną, jako znać dano w tej chwili z Dominikańskiego klasztoru, że miły Bogu i ludziom Jacek Odrowąż zakończył życie doczesne.

Wszystkie siostry głośnym wybuchły płaczem nad tą śmiercią, jedna tylko Bronisława, lubo najboleśniej dotknięta ogólną stratą, uśmiechała się jeszcze błogo do swego widzenia, zamienionego tak nagle w rzeczywistość.

— O bracie mój! — szepnęła z cicha — więc już jesteś szczęśliwym wiecznie; widzisz już wiekuistą prawdę w całym jej blasku i chwale! O módl się za nami, abyśmy słabi pielgrzymi stanęli wraz z tobą u kresu naszej podróży!

Nie długo też potem, pełna lat i zasługi, połączyła się z gronem aniołów, których jeszcze żyjąc na ziemi słyszała śpiewy.

Podanie ludowe mówi, że Bronisława zasnęła w Bogu modląc się na górze, która po dziś dzień nosi jej nazwisko. Ciało jej przeniesiono do zwierzynieckiego klasztoru, gdzie dotąd spoczywa przy ołtarzu świętej Anny, na górze zaś wybudowano kapliczkę, gdzie wierni, wzywający pomocy błogosławionej rodaczki, zawsze skutecznie jej doznawali.“

Ileż to prostoty, ile uczucia w maleńkim tym opisie! Tak należy opisywać żywoty świętych, z uczucia wiary czerpać natchnienia wśród pisania. Złotousty Skarga podał pierwszy prześliczny wzór pisania żywotów świętych w swych Żywotach. Dodać tu wypada nawiasem, iż Biblioteka Polska w Sanoku jeszcze z jego dzieła Żywoty Świętych Polaków przedrukowała. Opisowi życia Salomei z Krakowa, królowej halickiej, zarzuciłbym brak jedności. Za zbyt obrazowy początek i wprowadzenie kilku postaci do powieści, zawikłało rzecz przez się krótką, a dotyczącą się śtej Salomei. Sądziłbym, że romantyczność w życiopisach świętych niewiast nie powinna być przedmiotem owego właśnie uczucia religijnego, z jakim inne żywoty w tym zbiorku napisano, a jakiego w tym widać brak. Światowe stosunki oziębiają gorącość powołania duchowego.

Żywoty śtej Kunegundy owej Kingi, o której znaną jest powszechnie piękna ballada o żupach solnych w Wieliczce, aczkolwiek ładnie napisanego, nie przytaczam, znanym on bowiem jest po największej części wszystkim. W niniejszem dziełku opis ten czerpany jest z najlepszego źródła, bo z Długosza.

O Jadwidze, żonie Henryka brodatego, księcia na Szląsku, przytoczymy tu cały opis pióra Józefy Szmigielskiej. Jest on napisany z zupełną prawdą historyczną, pięknem obrazowaniem, jak równie głębokiem odznacza się uczuciem, (str. 105):

„Było to wtedy gdy zbierały się pod Lignicą mężne hufce chrześciańskie dla powstrzymania nawały tatarskiej, co splądrowawszy Ruś i Polskę, ku Szląskowi ciągnęła; na wrocławskim zamku, gdzie dziś wspaniała katedra, siedziała nie młoda poważnego i słodkiego oblicza niewiasta. Odzież jej z grubego sukna jak habit mniszy, a przecież po uszanowaniu, jakie jej okazują otaczający, zdaje się, że ma prawo rozkazywać w tych miejscach. Wkrótce otwarły się drzwi komnaty i wszedł młody rycerz cały uzbrojony, a przyklęknąwszy na jedno kolano i schylając głowę przed poważną niewiastą, rzekł głosem dźwięcznym, odwagi pełnym:

— Błogosław matko!

Natenczas matka obie ręce w górę wzniosła, tak jak myśl i serce ku Najwyższemu Panu, i wyrzekła z natchnieniem.

— Idź, walcz za wiarę i ojczyznę!

Wyszedł rycerz, raz jeszcze do nóg matce się skłoniwszy, ona zaś padła na kolana przed wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa, bladość śmiertelna lica jej powlokła, a boleść i poddanie się wznosząc piersi jej westchnieniem, niewypowiedzianym wyrazem męczeń-

stwa, twarz jej oblokły. W tej chwili przebolała wszystkie bole matki tracącej ukochanego syna, w nadziemskiem bowiem wzniesieniu ducha do Stwórcy widziała syna tego kres niedaleki, a usta jej powtarzały machinalnie wyrazy: dziewiątego kwietnia. To też kiedy rzeczywiście dziewiątego kwietnia 1241 r. zginął pod Lignicą, ona już łzy i łkania macierzyńskiego serca stłumić umiała, a rzekła tylko pokornie: „Dziękuję Tobie Panie, żeś mi takiego syna dał, który mi się nigdy nie przykrzył, a teraz na obronę wiary chrześciańskiej, przeciw krzyża Twego nieprzyjaciołom walcząc, gardło swoje położył. Ja duszę jego Tobie polecam, o którym nie wątpię, iżeś go ku sobie przygarnąć raczył.“

Tą matką tak chrześciańsko odważną była św. Jadwiga, matka Henryka pobożnego księcia Lignickiego, a żona Henryka Brodatego, jednego z najpotężniejszych książąt Piastowskiego plemienia na Szląsku, któremu dziejopisowie wiele dobrych ustaw przypisują, a który był takiej względności i łaskawości dla prostaczków, że gdy mu ubogi na skromnej misie jaj przyniósł, chętniej przyjmował, niż wielkie dary od panów i mawiał:

— „Ten nbogi nędzniczek majętność mi swoją oddaje, czem sam żyw, niech tę wzdy ma pociechę, abym dar jego wdzięcznie przyjął.“

Henryk był wnukiem owego Władysława najstarszego syna Krzywoustego, który oddalony z kraju za niecne przeciw braciom zamachy, dostał Szląsk na wieczną dla siebie i swoich potomków posiadłość. O mało co nie zabity wraz z Leszkiem Białym przez Pomorczyków w Gązawie, ocalał poświęceniem szlachetnego sługi, który osłoniwszy go własnem ciałem, prawie wszystkie zań odebrał razy. Schroniwszy się do siebie do Wrocławia, rozpoczął wkrótce z Konradem księciem mazowieckim krwawe zatargi o opiekę nad małoletnim synem Leszka. Wtedy występuje na widownią, roztropności pełna świętobliwa żona jego. Uśmierza gwałtowność mężowską, jedna zwaśnione umysły, układy pokoju ułatwia. Sama zjechała do Mazowsza, żeby przewodniczyć zgodzie i uwolnić męża z niewoli od Konrada.

W czasach, kiedy podział kraju na drobne księstwa, osłabił powagę i dzielność narodu, kiedy wojny z nagłych zatargów między książętami wynikające, zlewały krwią ziemię naszą i wyludniały ją, Jadwiga rozprzestrzeniała w około siebie byt dobry, goiła rany z ogólnych klęsk wynikłe, sprowadzała osadników do okolic wyludnionych, krzewiła nauki i rzemiosła. Szląska prowincya oddychając swobodniej pod jej troskliwą opieką, pierwsza zaczęła wić wieniec dla jej chwały nieśmiertelnej. Jakże bo ona troszczyła się o sprawiedliwość dla uboższego! Wysyła na sądy swoich kapłanów, żeby kmiotków od krzywdy bronili, łaskę dla nich wypraszała sama u starostów, a w czasie głodu nie ustawała w udzielaniu zboża i różnej żywności potrzebującym. Całe też jej wiano bogate na to poszło; na siebie nie spotrzebowała go wiele, nosiła jednę grubą, własnej roboty odzież, zimą i latem, dla umartwienia rada nawet po śniegu boso chodziła, aż jej się nogi pękały i raniły. Z rzadka, tylko kiedy jako księżna dać musiała posłuchanie jakim poważnym osobom, wzięła na siebie odzież nieco wyszukańszą, a w czasie uczt pościła, żywiąc się potajemnie najgrubszemi potrawami. Założywszy wraz z mężem klasztor w Trzebnicy dla pp. Cystersek, oblokła ich odzież, lecz ślubów zakonnych nawet po śmierci męża nie czyniła, niechcąc sobie tamować obietnicą ubóstwa drogi do jałmużn i pieczy ubogich; wszystkie jednak zakonne ustawy najpokorniej pełniła, przesadzając jeszcze siostry w biczowniach i modlitwie. Miała zawsze najmniej trzynastu ubogich chorych, których upatrywała sama, zapominając często o sobie, nigdy o drugich. Niezrównaną słodyczą i roztropnością wpłynęła nieraz na burzliwy charakter Henryka; łzami i prośbami odwracała go od popełniania niesprawiedliwości. Dwóch świeżo obwieszonych kazawszy zdjąć z szubienicy, modlitwami swemi z wielkiem podziwieniem i strachem patrzących, przywróciła do życia. Przepowiedziała śmierć męża swego i zniosła ją odważnie, mówiąc do płaczących: *„Co Bóg ze stworzeniem swem czyni i czynić chce, to nam wszystko wdzięczno być powinno.“* Wiedząc o czasie swej śmierci, prosiła o sakrament ostatniego olejem św. namaszczenia, jeszcze nie leżąc w łóżku. Poczem położyła się i w niemoc wpadła, a po kilku dniach oddała Bogu ducha.

Roku 1268, to jest zaledwie we dwadzieścia lat po jej śmierci, za zezwoleniem Klemensa IV, papieża, który ją w poczet świętych policzył, zwłoki jej w Trzebnicy, gdzie była pochowaną, w przytomności Ottokara króla czeskiego, Henryka Probusa wrocławskiego księcia, i innych książąt i panów, uroczystem nabożeństwem po raz pierwszy uczczone zostały.“

(Dok. nastąpi.)

Szkice Karnawałowe;

przez

Mateusza Wszędobyłę.

(Ciąg dalszy).

Ale czegoż niedokaże przemysł macierzyński. Po kilku z panem Michałem konferencyach, wyjednała pani Michałowa, jeśli nie przyzwolenie, to przynajmniej tolerancyę męża. Przy nadchodzącej porze karnawałowej przedstawiła ona potrzebę, aby pełen nadziei młodzieniec otarł się w świecie i zabawił. Młody hrabia S. przyjaciel Salezia, miał być wprowadzicielem naszego bohatera w świat wielki. Na prośby Salezia odpowiedział uprzejmem, ale sarkastycznem: A owszem, bardzo dobrze! i w krótkim czasie oznajmił nieposiadającemu się z radości, ale i trwogi pewnej Ciepielińskiemu, że go wprowodzi do państwa hrabstwa ...kich.

Było to wieczór. Troskliwa mama sama zawiązała Saleziowi krawatkę balową, i przewiązała go grubym łańcuchem do zegarka, przy którym liczne wisiały breloki. Fryzyer zajęty był od godziny przyborem głowy Salezia, którą w misterny sposób ukędziorzył i wonnościami napełnił. Krawiec, z artystyczną miną obok stojący, mierzył herkuliczne panicza kształty, i rachował naprzód rezultat pieniężny swoich usiłowań. Od czasu do czasu spozierał nasz bohater w lustro, a usta jego naprzód wysunięte uśmiechały się tak serdecznie, jak się musiał uśmiechać ów w bajce, którego fata uczyniły wielkim panem i mężem cudownej księżniczki.

Wchodzący lokaj zaanosował hr. S., tuż za nim pojawił się sam młody hrabia, któregobyśmy bez pardonu wliczyli do rzędu stereotypowych salonowych maryonetek męzkich, gdyby nie przenikliwe, czarne, ironiczne oczy i lekki uśmiech dyssymulacyi pełny, które różowe jego usta oblatywał. Ukłoniwszy się z affektowaną uniżonością pani Michałowej, siadł pan hrabia w fotel i zakładając nogę na nogę odezwał się:

— Ależ pachniesz, jak Arab handlujący ambrą, Salezju!

— Albo co? czy to niemodnie.

— Modnie ale niezdrowo. Panie gotowe dostać migreny.

— Jak uważasz.

Salezio kazał sobie na głowę wylać szklankę wody. Podczas tej spiesznej operacyi, hrabia zasłonił się książką leżącą na podoręczu i śmiał się serdecznie.

— Cóż za paradny łańcuch, jakby do złotego runa, rzekł dalej hrabia, mierząc Salezia od stóp do głowy.

— To do zegarka, odezwała się sentymentalnie pani Ciepielińska.

— Paradny, powtórzył młody hrabia. Nie ma to, jak mieć pieniądze.

Salezio utwierdził się odtąd w swoich tymokratycznych przekonaniach. Pani Michałowa zabierała się do odejścia.

— Panie hrabio, rzekła, polecam też panu mego jedynaka, żeby u państwa ...kich jakiego bąka niestrzelił.

— O pani dobrodziejko, odpowiedział z galanteryą młody hrabia, myślę, że ta obawa jest wcale płonną. Wychowanie, jakie w domu odebrał, jest wystarczającą gwarancyą.

— A jużcić robiliśmy, co mogliśmy. Ale Salezio trochę z natury się zapomina..

— To właśnie jest dowodem jego wyższego uzdolnienia.

— A już to pan hrabia łaskaw na mego syna. Wdzięczną jestem za to serdecznie. To mówiąc wyszła pani Michałowa.

W tych wyrazach była prawdziwa matka. Ale pan hrabia widział tylko karykaturę. Gdy obaj młodzieńcy salonowi zostali sami, odezwał się Salezio:

— A co, czy dużo panien będzie?

— Dosyć. Hrabianki A., B. i C., księżniczka D., baronówne E. Między niemi trzy dwumilionowe.

— *Parbleu*, dwumilionowe! A to piękne rybki. Ale powiedz mi Wiktorze, powiedz szczerze, czy ja dobrze wyglądam?

— Kapitalnie!

— Bo to widzisz inna rzecz w salonie, a inna w naszem kółku. Co mnie najbardziej martwi, że do panien gadać nieumiem. Bo o czem że im gadać?

— O powietrzu, teatrze, balach, literaturze, polityce.

— No to będę mówił o powietrzu.

— Bardzo dobrze. Chodźmy.

Salezio raz jeszcze rzucił wzrokiem w wielkie trumo swego buduaru. Niestety podziwiając swoją postać elegancką, przeoczył nasz bohater, że nieszczęśliwa pomada kapała jeszcze z włosów na frak i bernardyński kark jego, pozostawiając tłuste i brzydkie plamy. Hrabia był tyle niemiłosierny, że nie wrócił na to uwagi naszego bohatera.

II.

Jak nasz bohater zachowuje się w salonie państwa ... kich i jakie go tam spotkały przygody. Rozdział nauczający dla tych, którzy się inicyują w życie salonów.

Karnawał! wiekie to i uroczyste słowo dla serc, które biją pod sznurówkami, dla główek, które przyszły do poznania potrzeby zapewnienia sobie losu. Wielkie i uroczyste słowo dla mam, które się niepokoją patrząc w kalendarz i przypominają sobie, co było przed dwudziestu kilkoma laty; dla kawalerów, którzy oblężeni rano wizytami wekslarzy, przekonywając się dzień cały o upadku finansów ciała i kieszeni czekają wieczoru, kiedy pomoc fryzyera i krawca ma podnieść ich kredyt i uspokoić nawał wierzycieli nadzieją posagu bogatego. Wielkie to i uroczyste słowo dla panienek, które patrzą z drzeniem radości na spuścić się mającą zakładkę w suknie i dla młodych chłopców, którzy unudzeni w szkole, marzą o wieczorkach sparci o książki i seksterny. Wielkie to nareszcie i obiecujące słowo dla starszych ciotuń i kuzynek, które oczekują obfitego zasobu opowiadań, nietylko na sam mięsopust, ale i na post czterdziestodniowy.

W roku, w którym się nasza powieść toczy, był karnawał niepomału ożywiony. Niebyło wprawdzie balów publicznych, bo te zbyteczna i śmieszna uchyliła przezorność, ale były liczne zabawy prywatne, tem żywsze, że umysły rozkołysane życiem publicznem działały w sposób cudowny na nogi właścicieli umysłów. Taka bo już nasza natura, a choć ją niektórzy ganią, choć radzą, aby niecieszyć się przed skutkiem i niełapać ryb przed niewodem, to my jej stanowczo zganić niemożemy, wiedząc, że ta krew dobra, co do tańca nas pędzi, potrafiłaby i indziej dzielnie nam usłużyć. Były atoli inne charakterystyczne cechy tego karnawału, karnawału i roku X. który sobie niech każdy podług woli odgadnąć raczy.

Otóż bawili się panowie, szlachta, mieszczanie, bawili się wszyscy, ale każdy po swojemu. Panowie, chodząc w dzień w kontuszach, ubierali się wieczór we fraki, bo frak jak utrzymywały panie i panienki jest ubiorem salonowym, ubiorem do tańca. Zaręczali nawet niektórzy, że mazura lepiej tańczyć we fraku. W małych kółkach szlacheckich i mieszczańskich cieszono się powrotem dawnego ubioru a serca panienek radowały się pojawem każdego kontusza i czamarki. Również uderzają zbytki jednych a skromność drugich zabaw, skromność zapewne, która ująwszy kosztów na suknię balową dla córki pozwoliła synowi sprawić kontusz lub czamarę. Niechaj nas Bóg broni, abyśmy mieli terroryzować kogo naszemi uwagami, ot! powiedzieliśmy sobie to nawiasem, jako obojętny i prosty spektator, Mateusz Wszędobyła. Nieuważamy konieczności w przebieraniu się w strój narodowy; ale niewidzimy przyczyny, aby salonowe przesądy miały brać górę nad szczerem uniesieniem się ogółu, niewidzimy przyczyny, aby paraliżować zewnętrzne wystąpienie narodowe formami etykietalności! A najbardziej niewidzimy przyczyny, dla czego kontusz ma być strojem ulicy, a nie być ubiorem, czczącym najlepiej dom gospodarza!

(C. d. n.)

WIADOMOŚCI

z działu nauk pzyrodzonych, odnoszące się **do kobiecego gospodarstwa.**

Ciąg dalszy.

Kiśnienie chlebowe.

Chcąc należycie przy pieczeniu chleba postępować, trzeba nasamprzód część mąki letnią wodą od 21° do 37° R. w wietkie a jednostajne ciasto zarobić, do tegoż w celu przyspieszenia fermentacyi *wierzchnich drożdży z piwa* lub *kwaśnego ciasta* (kwasu), lub innego stósownego fermentu zadać, i całą tę massę przez kilka godzin w ciepłem zostawić miejscu. Część glutyny zaczyna się niezadługo przeistaczać, w skutek czego się nieco skrobi w cukier i dextrynę zamieni, i ciasto się rozciekn ie (stanie się ciekłą masą).

Następnie zaczynia się te rozciekłą massę mąką, i miesi się ją tak, aby do pieczenia stósowną gęstość posiadała; tak wygniecione ciasto posypuje się mąką, i zostawia na ciepłem miejscu pod nakryciem, aby zakisło. Podczas kiśnienia zamienia się już utworzony cukier w kwas węglowy i w alkohol, a tymczasem tworzy się z nowej części skrobi, nowa ilość cukru. Kwas węglowy, starający się jako gaz ulotnić, rozdyma kleistą masę ciasta sprawiając tak zwane rośnięcie chleba; w skutek czego chleb otrzymuje pulchność do żucia i łatwiejszego trawienia niezbędną. Ciasto bardzo mało lub żadnej glutyny nieposiadające np. z ryżowej, kukurydzanej lub ziemniaczanej mąki, nierośnie; albowiem massa takiego ciasta niespaja się dostatecznie między swemi cząstkami, zatem gaz kwas węglowy z łatwością się ulatnia. Nienależy kiśnienia ciasta zbyt przedłużać, gdyż tym sposobem, w skutek zniżania się temperatury ciasto opada, a wreszcie i alkohol wytworzony łatwo w kwas octowy przechodzi, nada-

jąc pieczywu kwaskowego smaku. Gdy zaś przeciwnie fermentacya jest za słabą, to chleb niewyrośnie należycie, i okaże się słodkawy i pod skórą wydęty. Ciasto wyruszone formuje się w bułki mniejsze lub większe dowolnej postaci, posypuje mąką, zostawia jeszcze raz należy temu przekiśnieniu i wkłada do pieca. — Gdy rozczyniamy żytnią mąkę z wodą, i wprowadzamy do tej mięszaniny kwaśne ciasto (kwas), w celu wzbudzenia fermentacyi, to część wytworzonego alkoholu przechodzi bardzo nagle w kwas octowy.

TEATR.

Gdyby teatr nasz był tak uposażony, iżby jeden artysta nie grał w jeden dzień czarnego charakteru, w drugi anielskiego *Deus ex machina*, w trzeci wytwornego salonowca, a w czwarty rubasznego przedmieściucha, gdyby jednę i tę samą sztukę grać można dwadzieścia lub trzydzieści razy, gdyby wreszcie artyści chcieli bez goryczy korzystać z bezstronnie wypowiedzianego zdania, to wartoby krytyce więcej miejsca w naszem piśmie poświęcić. Jest nawet niezawodną rzeczą, iżby, podana treść ważniejszej sztuki, zestawienie głównych charakterów, a dopiero na tej podstawie oparta krytyka z motywowaniem złej lub dobrej gry artystów, musiały wskazać drogę tymże, i zająć nietylko w miejscu ale i na prowincyj mieszkających: wszakże Hilary Meciszewski dowiódł, że, w mniej naówczas ludnym Krakowie, teatr potrafił się wzbić do wysokości pierwszych stółecznych, wszakże dowiódł, że, ciągłe i trafne czuwanie nad grą artystów może nietylko tychże ukształcić, ale i zwolna poprawić smak i wyrobić pewien sąd w publiczności. Dzisiaj to właśnie, gdy teatr nasz nie mający żadnego zasiłku od rządu, podpierany jest jedynie dobrze skierowaną wolą publiczności polskiej, z jednej strony artyści z poczucia wdzięczności powinni się kształcić, z drugiej byłoby to pociechą niemałą dla ogółu widzieć scenę naszą, idącą coraz wyżej! a, między środkami na pozór niby nieznacznemi, jest rozsądnie i ze znajomością rzeczy wiedziona krytyka, nie proste, do niczego nie prowadzące, sprawozdanie: dlatego nie powinnoby przydłuższe czasem zajęcie się teatrem niecierpliwić mieszkających na prowincyi. Uwagi te jednak o tyle zastósować chcemy do naszego pisma, o ile przy ważniejszych sztukach zatrzymywać powinniśmy się, o mniej ważnych raczej dla kroniki tylko wspominając. W przeszłym tygodniu grano „Po naszemu". Obrazek ten, zapewne wszystkim znany, poczciwą swą myślą wpłynął dobrze na hermetycznie z tego względu zamkniętą Warszawę, gdzie najodleglejsze alluzye przez skalpel drżącego i krótkowidzącego cenzora przecisnąć się nie są zdolne; lecz to jedyna zasługa sztuki; strona artystyczna, akcya, obrobienie charakterów zupełnie są pominione, a szkoda, bo, gdyby ten obrazek nie był jakby na gwałt pisany, mógłby zasilić ubogi repertoar na czas dłuższy. Grano z życiem, p. Pfeiffer oddał rolę majora z młodzieńczym ogniem. We dwa dni potem przedstawiono wielki dramat p. Sejour: „Gemee czyli kabalarkę. Dramat ten dla piękności charakterów trzech, choćby tylko kobiet, wartby był obszerniejszego rozbioru; a chociaż u nas ma mniej znaczenia, aniżeli w Paryżu, gdzie był świeżo po porwaniu Mortary grany, zrobił jednakże wielkie wrażenie. Nie lubimy wprawdzie tego wysnuwania na kanwie najwyszukańszych walk wewnętrznych uczucia, nie lubimy tych tortur duszy, wywoływanych naciąganiem faktów przerażających nędzą ludzką, jednakże mimowoli podziwiamy mistrza, co gienialnie przyprowadza słuchacza do silniejszego bicia serca, do oswojenia się z tą dziwną dla sposobu pojmowania polskiego mozajką. Gemea, ta matka nieszczęsna, której dziecię porwano, w innej religii wychowano, która Boga o tyle pamięta, o ile jej pomódz zechce w odszukaniu dziecka, gdy zemstę swoją porzuca, w modlitwie nagle kola a zginając, jest szczytną; gdy w najsroższej boleści widzi wstręt do siebie swego winnej sferze wychowanego dziecka, i rzuca się temu do nóg błagając o miłość, ma jakiś urok fatalistyczny Sofoklesowski—a widza porywa zgroza przed wyrokami Opatrzności. Bianca Lomellini, jej rywalka w miłości macierzyńskiej do przybranego dziecka, daje drugi typ łagodny i szlachetny pogodzenia na łonie religii; ale jest nieskończenie słabszym typem, bo nie jest zespolona krwią ciała i pierwszego błogosławieństwa matki z tem dziecięciem— nareszcia sama Paola, występująca w dramacie jako 17letnia panienka, pociąga swoją dziecięcą, niewinną duszą, a wzbudza łzy politowania, gdy stawać musi między matką, która ją zrodziła, a matką, która ją wychowała.

Pogodzenie dwóch matek-rywalek wywołane nagłą inspiracyjną modlitwą z lat dziecinnych Paoli, zakończa dramat. P. Biedrońska rzeczywiście bladła w scenach srogiego udręczenia i niepewności, rzeczywiście modliła się, a to największą jest jej pochwałą. Pani Krajewska grała z uczuciem, ale szafując od początku zbyt głosem, nie ma nigdy dość sił na podniesienie i cieniowanie tegoż w stósownych miejscach. P. Hoffmann szlachetnością ruchów, dobrem zrozumieniem swej roli potrafiła utrzymać się na stanowisku roli niesympatycznej dla słuchacza, roli matki roszczącej prawa w obec matki posiadającej go krwią. P. Królikowski w roli bandyty Rutioniego, roli podrzędnej znaczeniem względnie rozwiązania intrygi, oddał z prawdą charakter człowieka przymuszonego być złym, a mającego w sercu boską jakąś iskrę instynktownej szlachetności.

W kilka dni potem ogłosiły afisze „Jana Grudczyńskiego", jako komedyę historyczną Dmuszewskiego. Radzibyśmy wierzyć, że nazwanie było czystą pomyłką druku, bo sztuka ta wzięta żywcem z Kotzebuego, „Die Brieftasche", ubarwiona kontuszami, miała raczej zawiązek dramatyczny. Kolizye, intryga, pathos dramatyczne rozwijające się trochę dopiero w akcie trzecim, nikną najszkaradniej przed urzędowym i z poza obrębu fantazyi wyskakującym *deus ex machina*, nie mówiąc już o tem, że akt trzeci nie powinienby zakończać, ale z dwoma pierwszemi razem wzięty, zaledwie zawiązanie intrygi i poznanie charakterów stanowić. Niemówiąc również o sentencyach najnienaturalniejszych, kładzionych w usta niektórym osobom, jak np. czułej delikatności, kobiecej prawie, panu generałowi moskiewskiemu, zarzucićby jeszcze surowo trzeba autorowi to gwałtowne wsadzenie kontuszów na niekontuszowe zupełnie barki. Szkoda było prawdziwie zapału p. Bendy i p. Hoffmann, bo nawet genialna gra runąć by musiała w obec nędzy wiejącej z całej sztuki.— Ostatnią razą widzieliśmy „Kobiety z kamienia" *(Les filles de marbre)* p. Barière, i daj Boże, żeby to tylko raz ostatni. Prolog niby allegoryczny —wzięty z czasów greckich, gdzie tylko historyczą jest beczka Diogenesa, gdzie Imć pan Diogenes pociąga za sobą kobiety z kamienia, na obiecane zaklęcie złota, wykrzykując do nich sceptycznie, że to są kobiety przeszłości i kobiety przyszłości — nie jest dla nas. W Paryżu, gdzie excentryczność, wielkie frazy, dowcipne sofizma są zawsze w właściwym żywiole, mogła podobna sztuka szalone zyskać powodzenie, nam Bogu dzięki, tylko głęboki wstręt sprawić może, bo nasze Polki jeszcze tak nisko nie zeszły i nigdy nie zejdą. Taka dowcipna ale głęboko demoralizująca, bo najłatwiej wszczepiająca pogardę sztuka, nie znajdzie u nas nigdy poklasku, nawet w tych, którzy mogli kiedyś podobnego w życiu doznać zawodu. P. Rafael Didier występujący w prologu jako Fidyasz, całujący nogę kobiety, która go pogardliwie deptała, jest w naszych oczach mizernym mazgajem, tem mizerniejszym, że był artystą rzeźbiarzem, a poświęcił talent, sztukę, miłość matki i kochającej go zacnej dziewicy. Nie pochwalamy nawet w tym razie przedstawiania takich sztuk, w których autor miał na celu wykazać ohydę kobiet w Paryżu, rujnujących najbogatszą młodzicż, bo złe wrażenie zawsze zostaje i wstyd na czole każdego, gdy widzi że Rafael mógł umrzeć przez taką kobietę. Słowa ostatnie prologu dają przewidzieć całą osnowę dalszą, nie budzi więc już intryga interesu, zwłaszcza, gdy prowadzenie jest takie, że 1szy akt jest prologiem 2go, 2gi 3go, itd. Panna Safir, jako Marko zalotnica, trzymała się bardzo dobrze, bo też i jej rola najwięcej miała artystycznego wykończenia. P. Królikowski w akcie 4ym oddał mistrzowsko grę, szczególnie fizyognomii. P. Benda, był wybornym typem lwa, co poznał świat aż do dna, lecz wcale go się nieboi. Co się zaś tyczy p. Wolskiego, który miał gościnny występ, wróżyć mu trzeba przyszłości bardzo pomyślnej, która zupełnie od niego zależy — jako recenzent, feilletonista paryzki, mający wiecznie złośliwość na ustach, chociaż zacność w sercu, zajął i ożywił. Prolog wprawdzie był dla niego wcale nieszczęśliwem polem popisu, ale wynadgrodził to potem, gdy już nie w filozofa sukni, ale w eleganckim tużurku recenzenta, swobodnie, naturalnie a ogniście przemawiał.

Edward Lubowski.

Opisanie ryciny mód paryskich za miesiąc luty:

Stroje balowe. *Ubranie pierwsze:* Suknia z tafty (kitajki) różowej. Dół spodnicy oszyty ubraniem, wycinanem z tej samej materyi co suknia; wyżej falbana z białej koronki, nad którą takież same oszycie jak u dołu. Na prawym boku, w górze falbany, kokarda z wstążki. Stan z bawetem, fałdowany i ozdobiony takiemże obszyciem w dół, i falbana u spodnicy. Rękawy krótkie z bufką, zakończoną takiemże obszyciem. Na głowie wieniec z róż. Na szyi złoty łańcuszek z serduszkiem dyamentowym. Bogate bransolety. Rękawiczki zapięte na guziczki.

Drugie ubranie. Suknia z białej tafty. Na spódnicy dwie szerokie falbany z koronki Chantilly; ponad każdą z tych falban dwie bufki z tiulu białego, oddzielone od siebie czarnemi aksamitkami, a otoczone z góry i dołu obszyciem z wycinanej w zęby białej tafty. Takież bufki zakończają spodnicę. Stan fałdowany ozdobiony aksamitkami i czarną koronką. Na ramionach i z przodu, kokardy z czarnego aksamitu. Rękawy bardzo krótkie, płaskie, i schowane całkiem pod koronką. Bransolety i brosza z aksamitami. Dyadem, czyli ubranie na głowę, z czarnego aksamitu i złota. Łańcuszek i spadające perły zwieszają się z lewej strony szyi. Rękawiczki zapięte na guziczki.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk., Antoni Rother.